Nr. 11. We Lwowie dnia 12. Marca 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

7)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Co do cech fizycznych i innych kilku właściwości osoby Jana Czerskiego, to je zestawiam krótko poniżej.

Czerski był wzrostu wysokiego, mierzył 1 m. 80 ctm., był silnie zbudowany, mięśnie jego były dobrze rozwinięte. Ręce i nogi małe. Głowa stosunkowo duża, średniej szerokości, ze wskaźnikiem 76. Włosy gęste blond, ze słabym odcieniem koloru złotawego. Zarost na twarzy nie zbyt obfity, lecz też i nie słaby, równie blond z odcieniem nieco ryżawym. Oczy niebieskie mocno wypukłe, stąd był krótkowidzem i nosił okulary. Brwi i rzęsy były światłe. Twarz miernie szeroka, nos mierny, gruby, tępo zakończony. Podbródek wystający. Piegów na twarzy nie miał, a także i rumieńców.

Był dobrym gimnastą, zręcznym i umiejętnym jeźdzcem, zgrabnym a nawet eleganckim tancerzem. Robił bronią (bagnetem i szpadą) wzorowo, musztrę piechoty znał dobrze. Był muzykalny, grał na fortepianie, lecz tę grę później zarzucił; przy pracy zwykle nócił jakąś melodję, podstawiając bezwiednie pod nią teksty rozmaite, często zupełnie nie zastosowane do melodji nuconej, jak n. p. cyfry wymiarów czaszki. W jedzeniu był niewybredny, jadł dużo i tłusto, podczas ekspedycji karmił się strawą, wspólną ze swymi przewodnikami i robotnikami, często zadowalał się kaszą jęczmienną na wpół surową, byleby nie tracić czasu na długi wypoczynek; jedyny zbytek, na który sobie pozwalał, była kawa czarna, bez cukru, którą używał zamiast herbaty, bo ta mu nie służyła.

W towarzystwie dobrych znajomych był mowny, wesoły; u siebie w domu był bardzo gościnny, często z uszczerbkiem swych zawsze szczupłych funduszów. W obcowaniu z kobietami dawał wyraz pewnej rycerskości, którą wyniósł ze stron rodzinnych.

Z małżeństwa swego miał Czerski syna, którego zdolnościami, a szczególniej bystrością spostrzegawczą i talentem rysowniczym bardzo się cieszył.

Ignacy Eichmiler.

O matko Polko....
Klęknij przed Matki boleśnej obrazem,
I na miecz patrzaj co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem.

Bo choć w pokoju zakwitnie Świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania;
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Z myślami wielce smutnemi, uczuciem boleści głębokiej, którą oddał tak potężnie wieszcz genjalny w wyrazach przytoczonych powyżej, przystępuję do skreślenia niniejszego krótkiego życiorysu, pragnąc uczcić pamięć zamordowanego w Irkucku młodzieńca szlachetnego, Ignacego Eichmilera.

Ignacy Eichmiler urodził się w Warszawie 1846 r., i tam kształcił się w zawodzie stolarskim. Podczas okresu demonstracyjnego w naszej stolicy ujęty, sądzony, zesłany i przeznaczony został, jako małoletni, do służby wojskowej we wschodniej Rosji europejskiej, atoli gdy w Kazaniu, wezwany do złożenia przysięgi na wierność, nie chciał jej wykonać, był za to wraz z innymi kolegami sądzony powtórnie i już teraz zesłany aż do wschodniej Syberji. Po przybyciu do Irkucka pozostawiono go w mieście, jako zdolnego rzemieślnika, tu za-

łożył warsztat stolarski, który powoli zamienił się z czasem w pracownię artystyczną, stolarsko-rzeźbiarską.

Eichmiler należał do tej grupy naszych rzemieślników zesłanych, którzy na wygnaniu postanowili kształcić siebie i swoich kolegów, ażeby w ten sposób wyzyskać mogli czas niewoli na korzyść przyszłej, marzonej działalności w kraju.

Członkowie zakładu czyli pracowni stolarsko-rzeźbiarskiej, nie tylko oddawali się zajęciom zawodowym, lecz kształcili się także umysłowo w różnych kierunkach, co dla nich było o tyle łatwiejszem, że do towarzystwa należało kilku z młodzieży, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe, lecz z powodu, że nie mogli przy warunkach ówczesnych znaleść zajęcia, odpowiadającego ich wykształceniu, więc musieli szukać środków do życia w pracy po zakładach rzemieślniczych, pozostających pod kierownictwem specjalistów.

Duszą towarzystwa rzeczonego i naczelnym jego kierownikiem był Eichmiler Warsztat, noszący jego nazwę, znany był powszechnie w mieście i cieszył się wzięciem zasłużonem, stąd też wszelkie roboty, które wymagały dokładnego wykończenia, albo artystycznego obrobienia, powierzane były Eichmilerowi.



Ignacy Eichmiler
(z fotografji zdjętej w Irkucku.)

On też wykonał świetnie rzeźbiony ołtarz wielki do kościoła w Irkucku i uskutecznił pracę tę całą, bez wszelkich ułatwień technicznych nowoczesnych, bo dłutem i piłką stolarską tylko, co było jedynie możebnem przy niezmiernej jego cierpliwości. Tą pracą rzeźbiarską, wykonaną w większych rozmiarach, dał dowód niepospolitego talentu, szczególnie, jeżeli zważymy, że była to robota samouka, który doszedł do rozwinięcia w sobie wysokiego stopnia poczucia artystycznego — własną tylko pracą. To też wszyscy, co znali bliżej Eichmilera, rokowali mu przyszłość świetną, gdyż widzieli w nim talent prawdziwy, wielką energię i zamiłowanie do pracy.

Eichmiler jako naczelny kierownik zakładu był cichym, skromnym pracownikiem. W życiu codziennem „nigdy nikomu wody nie zamącił“. Odnośnie do jego strony fizycznej był to młodzieniec miernego wzrostu, wątłej budowy ciała, o sympatycznym, łagodnym, nieco marzycielskim wyrazie twarzy, z niebieskiem okiem, ciemnoszatynowym, gęstym włosem i o rysach typ mazurskiego. W pożyciu z ludźmi był tow rzyski, poważny, uczynny, przepełniony altru istycznemi uczuciami, to też był ogólnie l biany i poważany. Ze swej strony nie tylk kochał ludzi i ludzkość całą, ale miłość swoją d istot żyjących rozciągał i na zwierzęta, w swo jej pracowni dawał przytułek biednym, op szczonym psom miejskim, przyczem podnie muszę tę charakterystyczną cechę łagodnoś charakteru jego, że nigdy uderzeniem nie ska cił natrętnych i psotnych gości swoich, pomim szkód, jakie nieraz wyrządzali oni w jego d mowej gospodarce. Miał też psa własnego, l bionego, który był niezmiernie przywiązan do swego pana i przyj ciela i który padł na jeg grobie.

Takim się przedstawi Eichmiler w chwili, g cios — haniebnie barb rzyński, zniszczył jego ż wot szlachetny. On st nowił jedną ze stron czy nych w dramacie krw wym, który się rozegr w Irkucku. Przypatrzm się teraz stronie drugiej.

Stroną tą drugą b ówczesny Generał Gub natór wschodniej Syber generał Sinielników (S nelnikow). Mąż ten sta któremu powierzono z rząd ogromnej prowin miał za całą kwalifika na stanowisko rzeczo tylko przymioty tak rangę Generała, re mę „sprężystości“, któ sobie zjednał na urzęda w Rossji Europejskiej brutalstwem, kułaki i pałką, a nadto reputację „urzędnika w jątkowego“, bo jakoby gardził „łapówkan ta ostatnio-wspomniana kwalifikacja okaz się jednak na Syberji nieuzasadnioną.

Tytułów do dwóch pierwszych kwalifika nie brakło Generał-Gubernatorowi, znany l bowiem powszechnie ze swej klasycznej tresu na rządcę, która datowała jeszcze z czas „Arakczejewskich“, był więc, jak się nale grubjaninem i brutalem w obejściu z ludź despotą, egoistą, bigotem pełnym przesąd i zabobonów gminnych, nie posiadał najd bniejszej nawet iskierki tolerancji religijn ani jakichś okruchów uczuć humanitarny szczególnie dla osób, należących do obc plemion i narodowości. Był przytem zaro miałym aż do dziwactwa, a do tego nieuk najzupełniejszym. Jeżeli teraz do tych pr miotów Wielkorządcy dodamy jeszcze i

łaściwość jego, że w celu pobudzenia w so-ie energji czynnej używał środków alkoho-cznych, to będziemy mieli cały komplet cech, ający ich posiadaczom prawo na kandydaturę o najwyższych godności za życia i do posągów piżowych po śmierci. Co do strony fizycznej ielkorządcy, o którym mowa, to ona nie stała sprzeczności z innemi: masywność form, wy-az twarzy wulgarny, prawie zwierzęcy, głos ubalny, nieco ochrypły, ryczowoli, były w zu-ełnej harmonii z cechami, wyżej podanemi.

O żadnym z uprzednich wielkorządców yberji wschodniej nie krążyło tyle opowiadań rzeróżnych, ile o Sinielnikowie. Postać ta, otworna sama przez się, urosła w podaniach ludu do karykaturalnych, olbrzymich rozmia-ów, z nią dałaby się porównać chyba tylko sobistość legendarna jednego z poprzedników zarządzie Irkucka, mianowicie osławiona sobistość Treskina *), albo też którakolwiek klasycznych postaci, wielbionych „Abjedi-itielej“ zachodu, opiewanych i apoteozowa-ych przez prasę „patrjotyczną“.

Trudno byłoby spisać i na wołowej skórze, k się to mówi zazwyczaj, wszystkie fakty, tóre opowiadano głośno na Syberji o Generał-ubernatorze, to też o wymienienie ich tu szystkich mowy być nie może, przytoczę tylko niektóre z głośniejszych, ażeby uzasadnić najważniejsze tytuły jego do kwalifikacji na Wielkorządcę.

Generał Gubernator wyobrażał sobie, że kraj Ussuryjski jest państwem „Assyryjskiem“, a mieszkańcy tamtejsi są „Assyryjczykami“, i aż do końca nie dał się przekonać, że jest w błędzie stąd też stale nazywał Ussuri „Assyrją“. Korea i Korejczycy byli dla niego „Karelją“ i „Karelami“ z Rossji Europejskiej, uważał on więc tych ostatnich za spokrewnionych z „Czuchońcami“, a ich język za „Czuchoński“. („Czuchna“ po Rossyjsku Estończyk.) Dla Sinielnikowa jezioro „Kossogoł“ leżało w granicach państwa Rossyjskiego, albowiem było tylko o paręset wiorst oddalone od Irkucka. Generał Gubernator był święcie przekonany, że jedwab jest produktem roślinnym, i że jajeczka jedwabników są to nasiona roślinne, które się w ten sam sposób zasiewają, jak siemie lniane i konopne. Kazał sporządzać drogie ubrania z jedwabiu dla popów, gdyż według jego przekonania, prawa kanoniczne nie dopuszczają, ażeby duchowni prawosławni podczas nabożeństwa nosili odzież, wyrabianą z produktów zwierzęcych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

ętowski wchodzi wraz z **Radockim i Czepcem.**

Łętowski

ie spostrzegłszy Zdanowskiego, we drzwiach z prawej, głośno.)

Gdzież jest pan naczelnik?

Zdanowski.

Jabłu się oddał!

Łętowski.

Witam, panie kumie!

Zdanowski.

Rabowi wara kumać się z szlachcicem,
choć ci dopomógł z pogańskiego błota
oczyścić dziecko świętym chrztem...

(Do Czepca.)

Tyżeś to?

Łętowski (podczas tego klaszcząc w ręce.)

Haj! naczelniku! haj! haj!

Czepiec (niemal równocześnie do Zdanowskiego.)

Sława Bohu!

Zdanowski.

Tyżeś to Czepiec? któregom ratował
z pod szubienicy... tak!

(wskazując na drzwi z lewej, prowadzące do komnaty Napierskiego.)

do spółki z tamtym!
Złodziej! podpalacz! morderca pan Czepiec!...

*) O Treskinie powiadają, że chcąc dokuczać mieszkań-om Irkucka, wpadał na pomysły najdziwaczniejsze, aż na-szcie udał mu się koncept oryginalny, który dogodził jego otrzebom kieszeni i jego zapędom despotycznym, mianowicie iał on ogłosić »jadłospis« na każdy dzień roku i rozkazał szystkim gospodyniom miasta, pod groźbą grzywny, ażeby ę ściśle do niego stosowały.

Łętowski.

Mój panie kumie! Juścić jabym dla Was
w ciemne Smreczyny szedł lub do Niechcyrki,
by wam niedzwiedzich kudłów na posłanie
nabrać z tych strasznych pustaci... Lecz wiedzą:
hnuśnie i szpetnie gwarzyć tak o moich
harnych junakach...

Zdanowski.

Stawiasz się?

Łętowski.

Nie stawiam,
a ino mówię, jako idą czasy,
gdzie wy panowie szlachta z czapką w ręku
będziecie prosić w kumy — — —

Zdanowski.

Poruczników
albo marszałków w guniach i serdakach!

Radocki.

Święty Jan Chrzciciel włosieniem okrywał
swe chude lędźwie, a sam Jezus Chrystus,
Pan nasz i Zbawca, nie miał i na kierpce,
czy na sandały, a tylko swe stopy
ranił o pychę możnych i uczonych
faryzeuszów... Kontusz nie jest jeszcze
wszystkiem na świecie...

Zdanowski.

I ty, mości klecho,
błogosław zbrodni... niech was!

(Zabiera się do wyjścia.)

Łętowski

(za odchodzącym.)

Panie kumie!
A my-ć tam Waszą krew uszanujemy,
choć inna lać się będzie...

(Drzwiami z lewej strony wchodzi)

Napierski

(i spotkawszy się we drzwiach z Zdanowskim — czule.)

Drogi ojcze!

Zdanowski.

Pies ci jest ojcem! pies!... Zdrajca! buntownik!

(Wychodzi na lewo.)

Napierski

(do Łętowskiego i reszty.)

Za dużo wina wypił po zwycięstwie.

Radocki (z namaszczeniem.)

Pijany Noe ukazał swą nagość —
tak mówi Pismo...

Łętowski (zdumiony)

Janosik! co widzę!

Napierski (podając mu rękę.)

Panie marszałku! królewski pułkownik,
który was przyszedł wyswobodzić z jarzma
żydów i szlachty, coby także chcieli
i Jego Świętość, ten wolny Majestat,
skować w żelezce...

(Zwracając się do Radockiego i Czepca.)

Witam mościpanów!
Panie Radocki, miło mi zobaczyć
męża, co poznał ewangelję bożą
i dziś, jak Pana naszego Chrystusa
święty apostoł, głosi ją po świecie.

Radocki.

Ucho otwarte na karność żywota
w pośrodku mądrych zamieszka, a oto,
serce mądrego roztropnie sprawuje
swe grzeszne usta.

Napierski (do Czepca.)

Dzielny mój Wasylu!
Podaj mi wierną dłoń... (potrząsając) Tak!

Czepiec.

Sława Bohu!

Napierski.

Wam ja to wielkie zawdzięczam zwycięstwo,
które jest słupem na granicy światów...
Zmierzch jest przed nami, a za nami słońce!

Radocki.

Kto był poniżon, wywyższony będzie.

Napierski.

Już wywyższony... Znikli niewolnicy,
odkąd rycerska rozpiera się dusza
w zgnębionej piersi bożych sług... Tumany
białego kurzu w górę się unoszą
z pod stóp lecących w przepaść wrogów...

Łętowski

(który sobie przedtem bez ceremonji usiadł na jednem z krzeseł.)

Anoć
uciekał Jordan, że aż się kurzyło...

Napierski.

I inni będą uciekeć, niech tylko
żołnierze pańscy wyrastają z ziemi,
jako ten owies po wiosennym deszczu.
Niech tylko czołem zachwieją odważnem,
jak te wierzchołki zielonych smereków
ponad waszemi halami, gdzie wolność
nieustraszona władnie.

Łętowski (powstawszy z krzesła.)

Jest nas sporo
tęgiego chłopa, a zaś w lasach wżarskich
jeszcze-ć nas więcej zostało ze Sawką.
A jako spojrzeć na całe Podhale,
hań od Orawy, aż tam gdzieś ku Rabce
i jeszcze dalej, aż popod Baranią
lud się już zrywa i przy jasnej łunie
widzi, co robić, a każdy odważny,

jakby sto razy z śmiercią się szamotał
nad ciemnym żlebem i ją zmógł i skoczył,
niby kozica, na wirszyczek.

Napierski.

Bracia!
Wykorzenimy niezbożnych ze ziemi
i wygładzimy przewrotników...

Łętowski.

Juści!
Ale na dzisiaj jeszcze jedno słowo!
Pięknie gwarzycie! Jak miód tak Wam płyną
słodkie wyrazy z waszych ustek kraśnych.
A listy takie piszecie, że człowiek,
choć mu już włosy mocno posiwiały —

Radocki.

Rzetelne listy... kaznodzieja boży — —

Łętowski.

Panie rektorze! pozwolą — ja teraz,
widzą, przemawiam — — —

(zwrócony ku Napierskiemu.)

Anoć że haw! w sercu
czuje się młodość i fryśną ochotę
nie na Węgierskie k' Budzinu, a dalej,
ale na krańce ogromnego świata,
by go podważyć i, widzą, wywrócić,
jak wóz ze sianem... Czy słuchacie?...

Napierski.

Słucham.

Łętowski.

Moc luda-m zebrał...

(z ruchem ku Radockiemu.)

Pan rektor wam powie,
o co mu idzie — o królestwo boże...
Ja-ć prosty gazda, któremu zajmują
krowy z pastwiska i łupią oczami
na piękną córkę — szlachcice —

Napierski

(objawia niepokój — wnet się jednak miarkuje.)

Łętowski.

Ja patrzeć
wcale nie mogę, jak się starostowie
i ich hajduki pastwią bez litości
na pokoleniach, jakby chłop nie człekiem,
a ino psem był, albo jeszcze gorzej.
Ja chcę to zmienić... Czy słuchacie?

Napierski.

Słucham...

Łętowski.

Idziem na wojnę...

Radocki.

Na krzyżową wojnę.

Łętowski.

Krzyż swój schowajcie!... U mnie jest ciupaga.

Czepiec.

A u mnie — — —

Łętowski.

Cicho! z panem naczelnikiem
mówię, nie z wami...

(Do Napierskiego.)

Ja widzę naocznie,
iżeście chcieli poznać naszą biedę,
boście nieomal poszli juhasować
w tych naszych halach... Aleć tak bywało,
że lach nie jeden zbiegł ku nam, buntował,
a potem zdradził... Panie naczelniku:
Moc luda-m zebrał, bez nas jesteś niczem,
a gdybyś stanął przeciw naszej sprawie,
albo ją rzucił dzisiaj, gdy mnie w domu —

Napierski.

Groźba?

Łętowski.

Czy groźba?... Wiedzą: ja-ć za młodu
chodziłem regle rąbać w smereczyny;
rąbałem z góry a mocno, że kłody
padały z jękiem — od rzutu!... Nie byłem
nigdy we dworach marnym pacholikiem,
wełny-m paniętom nie zwijał, więc mówię,
jako i myślę: U mnie dzisiaj w domu
zapewne zgliszcza — pana Biczyńskiego
ubił tam Czepiec; nie mam po co wracać —

Radocki.

I mój kominek zburzony... Z Krakowa-m
otrzymał wieści, jako już odjęte
jest mi rektorstwo — tak ksiądz biskup kazał...
Ale co dla mnie rektorstwo, gdy dzisiaj
Jezajaszowych mogę nadsłuchiwać
proroctw, jak prawdą się stają.

Napierski (drwiąco, zwrócony do Czepca.)

A Czepiec?
Może i ty mnie pogrozisz gniazdeczkiem,
które ci wicher wywrócił?

Czepiec.

Mem gniazdkiem
jest szubienica, tej, wiedzą, nie szkoda...

Łętowski.

O haj!... Tak mówię: nie ma po co wracać,
tem raźniej pójdziem choćby pod sam Wawel
lub pod Warszawę, na ogień, na wodę,
na miecz, na kule... A zaś biada temu,
ktoby z nas zadrwił... Słuchacie?

Napierski.

Czy słucham?
Przemawiasz do mnie, marszałku Łętowski,
jak gdybym nie był porucznikiem króla,
lecz twym parobkiem.

Łętowski.

Nieprawda!

Radocki.

Człek prosty,
a zaś tak twardy jako krzesanica.

Łętowski.

Ale uczciwy... tak im powiem jedno:
Mości królewski panie pułkowniku!
I my-ć pomożem królowi, niech tylko
broni nas, gazdów, od krzywdy... A z wami
na szubienicę pójdę lub gdzie chcecie —
gdzie nas powiedzie Wasza mość hetmańska,
a ino szczerze, godnie i bez zdrady...
My waszem wojskiem, waszym regimentem,
którym możecie wojować do końca,
póki ostatnia krew z nas nie pocieknie...
Mości hetmanie! czy słuchacie?

Napierski.

Słucham...

Łętowski.

U Was odwaga jest, jako i u nas,
a większy rozum, bo my nieuczeni —
tak Wam dajemy dowództwo... Lecz jedno,
widzą, trza zrobić: przysięgnąć...

Napierski.

Przysięgnąć?!!
Więc mi na słowo wierzyć nie raczycie?
Mnie, którym dla was rzucił dwór królewski
i szedł w juhasy między was, by ujrzeć
rany na waszych grzbietach? Nie wierzycie
mnie, com się zamknął w tym czorsztyńskim grodzie
i z garstką wiernych rzucałem tą ręką
głazy na wojska naszych twardych wrogów,
choć między nimi mogłem — syn królewski —
jak paw się puszyć, opływać we wszystko,
czegoby tylko zapragnęła dusza,
przyzwyczajona — panować?

Łętowski.

Wierzymy...
Ino ze u nas gazdów ten obyczaj:
My-ć z Panem Bogiem bardzo i nie bardzo:
zmówimy pacierz, a jak człek nagrzeszy,
to się i czasem wyspowiada... Przecie
jedno jest dla nas największą świętością:
święta przysięga!... Ruszym na wyprawę
poprzez przełęcze, granie i pustacnie,
przez straszne żleby i kolczate wirchy,
tak przysięgamy na wierność. My wiemy
że kto ma zamiar niedotrzymać, — w drodze,
nim się spodzieje, jak głaz spadnie z turni
na wieki wieków... Przejasny hetmanie!
zamek czorsztyński wysoki i stroma
jest krzesanica, na której się wspina!
Dunajec pod nim szumi — wieki wieków!

(Zwrócony do Radockiego)

Panie Radocki dajcie krzyż!

(Do Napierskiego.)

Przysięgasz,
jako nam wiary dochowasz?

Napierski
(machinalnie, jakby z rezygnacją.)

Przysięgam,
jako-że wiary dochowam.

Łętowski.

Do śmierci?

Napierski (j. w.)

Do — śmierci...

Łętowski.

Panie! my zaś przyrzekamy,
że pójdziem z tobą — jeżeli potrzeba —
na szubienicę czy na pal, do lochu
czy na tortury...

Radocki.

Amen!

Czepiec i Łętowski.

Amen! Amen!

Napierski (machinalnie.)

Amen!

Jan Kasprowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WŁADYSŁAW ORKAN.

Chłop nad przepaścią.

Promienie wiosenne słońca, idąc ukosem po niedawno ze śniegu obeschłych tłokach, doszły do pustych wyrębów na skromnem uboczu góry, zarysowały bielą stado siedzących rzędami pniaków i zbłękitniły dym, rozpływający się ku górze białą chmurą a dobywający się szaremi palcami z każdego gonta, z każdej szpary nizkiej chałupiny podleśnej.

Ludzie już wstali — słońce dalej poszło — nie zajrzało...

Wstali od świtu mieszkańcy chałupiny leśnej.

— Na wiosnę drogi czas, na spanie zima. Wstań, ugotuj śniadanie i do pola...

Temi słowy obudził Bartek swoją babę.

Przeciągnęła się leniwie, jak kotka na przypiecku. Ciepło jej było i dobrze. Ale jak »mus— to mus!« Wyskoczyła z łóżka, wdziała spódnicę i przeszła ku nalepie [1]) a dzieci, zbudzone gwarą, figlowały z ojcem na łóżku.

Niezadługo Bartek zostawił dzieci same, wytrzepał z włosów szczecinowatych słomę, co mu

[1]) Nalepa = piec, nalepiony gliną.

»bez noc nalazła« i umywszy się zimną wodą z konewki, przeszedł do okna zmówić pacierz...

— Ojce nas, wtóryś jes w niebie... — szeptał machinalnie, patrząc przez szyby na dolinę, gdzie cała wioska osiedlami [2]) się rozłożyła... Zagony krótsze i dłuższe krzyżują się naprzemian, wchodzą jedne w drugie i klinami wdzierają się w puste ugory i pastwiska. Zda się, że wielka jakaś siła rzuciła stary zzieleniały płaszcz na ziemię, na którym łata na łacie o różnych wielkościach i barwach.

— Ale nas zbaw ode złego — dodał głośniej i zwrócił się do żony. — Patrzno, Ulka! Jasiek od Grele już hań orze koło Zimne Wody...

— A, niechta! — odpowiedziała, wsypując ziemniaki do garnka. — Jak Bóg da, to i my zaorzemy na cas. Ni mamy wiela...

— Edyć... — zasępił się Bartek i począł dalej szeptać: — Zdrowaś Marjo, łaskiś pełno... Ni mamy wiela, nie...

Po każdym następnym »Zdrowaśku« chwytał się za każdy następny palec, żeby nie zmylić przypadkiem, bo miał zamiar zmówić »cząstkę różańca«. Aleć przy piątym »Zdrowaśku« już nie mógł »nijako dójść do końca«... To zaczynał na nowo, to się żegnał parę razy, ale wszystko na nic!... Nie mógł myśli przywołać, które woli jego już od samego świtu wypowiadały posłuszeństwo a teraz stanęły w jawnej niezgodzie z nim samym.

— Nie porada se dać rady... — szepnął i poszedł za niemi, gdzie go wiodły...

Widzi... »Jasiek orze zagon koło Zimne Wody. Hań, za Dziołek wyciągnął pług Józek od Cieśle, małemi bycętami... nie stać go na większe. A przecie do niedawna był z niego rzomny gospodarz!...«

Przebiega okiem pole i zagrody. »Jak to wszystko zmalało, do kaduka! Hań nieboscyk Symek od Grzędy miał teli kawołek, całe długie stajanie... Dziś ino strzępy... Dzieciska potargały, podzieliły się do równi — i zostało im po zagonie... A dyć ono nie ino hań! Bo i u Zapały nie dojrzys kawołka na całej roli, coby korzec owsa mógł wleść na niego... Same zagony wąziuteńkie, jak nitki... Miedze i miedze — jedna przy drugiej. Do kaduka! Coz sie to dzieje?... Przecie to nie downy cas a tak się pozmieniało wsystko... Coby to było? — Myśli... — »Aha, juz wnedziutki... ino, ino... zaraz. Nieboscyk dziadek miał całą tę zogrodę, ka ja siedzę... Dziś nas pięciu do tego... Bo tak: on podzielił synów, ci swoje dzieci... a ja znowu podzielę... Jezus kochany«... — krzyknął głośno.

— Bartek! o cos sie ty drzes? — zawołała przestraszona baba, podchodząc ku niemu.

Bartek nie słyszał nic... Przerażone oczy latały od miedzy do miedzy, od zagona do zagona, myśl pracowała uparcie, aż mu pot kroplami stanął na czole... Z wyobraźni znikła wieś dawna, którą jeszcze w myślach nosił — i dzisiejsza już się oddalała — a z za mgły, z przyszłości występuje: miedze... same miedze, jedna przy drugiej, gęsto, jak skiby na uwrociu...

Wilgotne bruzdy czerwienią się rdzawo, jak gęsto ścięta, skrzepła krew... a tłumy ludzi idą mrowiskiem, czernią, milionową szarańczą zalewają krwawe pola... I widać, jak się to robactwo kłębi i dusi, i spycha, i walczy zajadle o każdą skibę — aż ziemia powilgotniała od czarnej posoki, a ciepłe opary unoszą się w powietrzu...

Chłop drgnął — ujrzał się nagle nad urwiskiem... Szklane oczy spojrzały w przepaść. Przymknął je, jakby w obliczu śmierci. Widmo okropnej nędzy stanęło tuż przy nim, blisko... Zszedł się z niem oko w oko.

I zbladł — i począł dygotać na całem ciele... Każda żyłka zadrgała przerażeniem... — Jezus, Marjo! powtórzył tylko bezdźwięcznie i padł, jak długi na ziemię...

. . . .

Gdy przyszedł do przytomności — ujrzał nad sobą babę zapłakaną, jak czerpała dłonią wodę z konewki na jego twarz i rozpalone skronie.

Zerwał się — otrząsł, jak kot po zimnej kąpieli i spojrzał obłędnie dookoła... Dzieci, wtulone razem w róg pościeli, zawodziły głośno a baba stałą obok bezradna, oszołomiona i na poły przerażona »dziwnym wypadkiem«.

Bertek ruszył do sieni, żona za nim.

— Ka idzies?

— Do roboty... — odparł bezdźwięcznie.

— A śniodanie? — spytała miękko, nabierając już otuchy.

Nie odrzekł nic. Wyszedł na próg na osiedle, wyciągnął pług, nabił lemiesz i trzósło, i poszedł do stajni wyprowadzić woły...

Robił wszystko machinalnie, prawie że bez myśli. Ręce i nogi poruszały się same, dziwną jakąś wolą...

— Trzeba robić, trzeba... — powtarzały wargi wciąż, bez ustanku.

Robi wszystko, jak dawniej, tylko robi machinalnie, bez czucia... Stracił wiarę — i porusza się, jak mysz, party koniecznością życia.

— Trzeba żyć, trzeba...

A w szeroko otwartych i naprzód zapatrzonych oczach drzemie tylko jedna, jedyna myśl, rozpaczna — myśl o czarnej przyszłości.

Kartki naukowe.

Czy alkohol pożyteczny jest dla człowieka?

przez Dr. M. Stefanowską.

Gdybyśmy zadali powyższe pytanie kilkunastu chociażby osobom, to z pewnością otrzymalibyśmy kilka odpowiedzi twierdzących, gdyż pomimo, że

[2]) Osiedle = parę domów w kupie, złączonych wspólnością pastwisk i ugorów. (Osiedle — także podwórze wśród chałup.)

wiele już pisano w tym przedmiocie, wciąż napotykają się jeszcze osoby, które utrzymują, że alkohol (w postaci wódki, koniaku i t. p.) w wielu wypadkach jest pożyteczny, gdyż pobudza nasze czynności fizjologicznie. Czy istotnie alkohol wywierać może wpływ podniecający? Do niedawnego jeszcze czasu fizjologowie wygłaszali taki pogląd, ale przeprowadzone ostatniemi laty liczne, a wielostronne doświadczenia, obaliły ów przesąd. Natomiast w miarę postępów wiedzy coraz liczniejsi uczeni podzielają zdanie, że alkohol sam przez się nie może pobudzić ani władz umysłowych, ani krążenia krwi, przeciwnie, wywiera on na organizm wpływ narkotyczny, a zatem działa na system nerwowy w sposób przygnębiający. Uczeni przypuszczają, że przy odurzeniu się napojami wyskokowemi, następuje stopniowe porażenie rozmaitych ośrodków nerwowych. Najwyższe władze umysłowe znikają najpierwsze, sąd i rozwaga są sparaliżowane. Schmiedeberg mówi: »Żołnierz staje się wówczas odważniejszy dlatego, że **mniej myśli** o niebezpieczeństwie i sobie. Mówca nie poddaje się wrażeniu wywieranemu nań przez publiczność i dlatego mówi z większym entuzjazmem i swobodą«.

Obok ujemnego wpływu na system nerwowy, wyskok źle oddziaływa także na odżywianie, oraz **obniża** ciepłotę naszego ciała. To ostatnie twierdzenie zadziwi może niejednego; wszakże słyszymy nieraz, że dla rozgrzewki pije się wódkę. A jednak doświadczenia dowiodły, że i w tym wypadku jesteśmy igraszką złudzenia. Dzieją się tu rzeczy następujące. Gdy wypijemy kieliszek wódki, to alkohol zawarty w niej **spali** się w naszych tkankach i powstanie ztąd pewna ilość ciepła; jednocześnie z tem rozszerzają się naczynia w naszej skórze i napływa do nich większa ilość krwi, skutkiem czego skóra staje się gorętszą, nam się jednak wydaje, żeśmy rozgrzeli całe swe ciało. Dzieje się zaś przeciwnie, z powodu bowiem rozszerzonych naczyń, skóra nasza po wódce traci znacznie większą ilość ciepła, niż zwykle, a ogólna ciepłota ciała spada. Tym sposobem ciepło, które organizm zdobył, spaliwszy kilka gramów alkoholu, zostanie stracone z procentem, skutkiem działania tegoż alkoholu.

Tak więc dowiedzionem już zostało, że alkohol ujemnie wpływa na władze umysłowe i że nie podnieca bynajmniej czynności ani serca, ani płuc, a obniża ogólną ciepłotę ciała. Chwilowo zaś przyspieszone oddychanie i niekiedy przyspieszone bicie serca pochodzą ztąd, że wódka drażni żołądek w podobny sposób, jak musztarda, ale jestto skutek drugorzędny i przemijający.

Pozostaje wreszcie jeden jeszcze punkt, którego uporczywie trzymają się zwolennicy alkoholu. Według nich alkohol daje siłę do pracy, czyni ją łatwiejszą, zmniejsza znużenie. A na poparcie swego dowodzenia wskazują na ten fakt, że robotnicy, ciężko pracujący, nie mogą obejść się bez wódki. Nie jestto jednak argument ściśle naukowy; przecież i tytoń jest także w codziennym użytku, a nikt chyba utrzymywać nie będzie, że palenie podtrzymuje siły fizyczne. Zresztą argument powyższy łatwo zbić można faktami wprost przeciwnej natury. Tak naprzykład, podczas licznych wypraw do krajów gorących, przekonano się, że wyskok wywiera szkodliwy wpływ na podróżników, oraz na wojsko i że gdy zamiast napojów wyskokowych zaczęto używać kawy i herbaty, to humor i zdrowie żołnierzy znacznie na tem zyskały.

To samo powiedzieć da się o krajach zimnych i umiarkowanych. Podróżnicy do krajów podbiegunowych najczęściej nie chcą używać napojów wyskokowych, uważają je bowiem za chwilowy środek podniecający, który następnie wywiera wpływ szkodliwy.

Znanem jest także, że przewodnicy w górach, osoby, odbywające wycieczki górskie, oraz sportsmeni i welocypedyści przyznają, że używanie alkoholu wywiera ujemny skutek na pracę mięśni.

Mamy zatem sporą wiązankę spostrzeżeń, które świadczą, że alkohol nietylko nie dodaje mięśniom siły, ale przeciwnie odbiera im takową. Ale zobaczmy jeszcze, jak na ten przedmiot zapatrują się obecnie uczeni. Oto są słowa znakomitego fizjologa i chemika, Bungego: »Zwykle twierdzą — mówi on — że alkohol wzmacnia znużone ciało, czyni je zdolnem do nowej pracy i nowych wysiłków. Uczucie znużenia jest niejako klapą bezpieczeństwa w maszynie ludzkiej. Ten, co usypia to poczucie, aby módz przedłużyć pracę, podobnym się staje do mechanika, któryby zaprzestał używać klapy bezpieczeństwa, aby bez żadnej kontroli módz nadmiernie rozpalić maszynę. Ów przesąd, że alkohol wywiera wzmacniający wpływ na organizm, jest zgubnym zwłaszcza dla klasy roboczej. Wskutek tego widzimy, że ubodzy ludzie wydają na wódkę i wino znaczną część zarobku i tak zaledwie wystarczającego na ich utrzymanie, powinniby oni raczej użyć tych pieniędzy na zakupno żywności zdrowej i obfitej, gdyż ona jedna tylko może dać im niezbędną siłę do wykonywania ciężkich robót«.

Dodajmy nakoniec, że świeżo dokonane w Brukseli doświadczenia dowiodły wymownie, iż po wypiciu wódki mięśnie nasze pracują nierównie gorzej i z większym wysiłkiem, niż bez tego trunku.

Ostateczny wniosek z powyższych doświadczeń jest następujący: ilość pracy, wykonanej bez używania alkoholu, zawsze okazywała się większą, niż po wypiciu alkoholu czy to jednorazowem, czy kilkakrotnem.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.